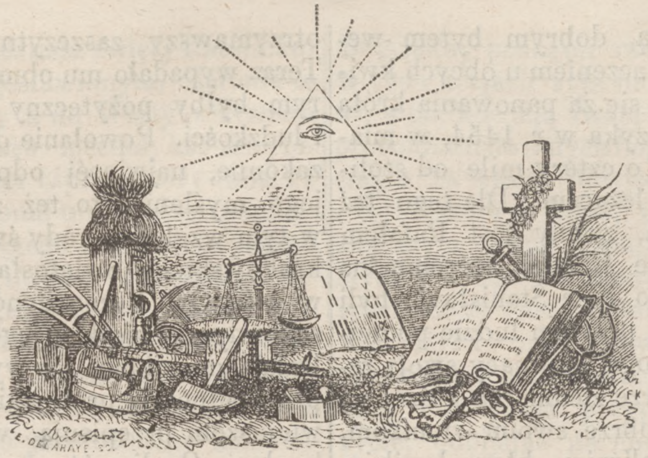
№ 20.

WARSZAWA

18 Maja

1862.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr 1527.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

TREŚĆ: *Błogosławiony Rafał z Proszowic. — Wyspa na Oceanie Lodowatym. — Chęciny. — Zając i chłopczyk (bajka).— Różności: Szkoły pod górami Ś-to-Krzyzkiemi; Zapis na szpital; Biblioteka Rzemieślnika Polskiego; Szkoła w Sinołęce; Zamiłowanie czytania w Czarnostawie i w Szwelicach; Wieczorynki w Wulce Lachowieckiéj; Ochronki w Gawartowéj Woli, Bieniewie i w Komornikach; Zamknięcie karczem w dobrach Bużany.*

Błogosławiony Rafał

Z PROSZOWIC.

—

Nie myślcie mili bracia, aby tylko obce narody zaszczycały się ludźmi, których cnoty wyniosły do liczby świętych i błogosławionych pańskich. I nasza ziemia, na któréj się zrodziliśmy, obfitowała dawniejszemi czasy w te kwiaty przeczyste, ozdobione wielkiemi zasługami dla prawdziwéj wiary świętéj i dla dobra ziomków swoich położonemi. Ta też nasza Polska ziemia jest świętą, bo choć uderzały na nią rozliczne pokusy, aby ją oderwać od wiary swoich ojców, to przecież niezmienną w niéj pozostała. Każdy naród otrzymał po swych ojcach ich wiarę. W wierze téj złożyły się uczucia i pamiątki narodu, za których poniewierkę trzeba będzie zdać Panu Bogu i duchom swoich ojców najściślejszy rachunek. Jeśli więc wiarę swoją dla interessu jakiego odmienisz, to z nią przychodzisz do wyparcia się wszystkiego po swoich ojcach. Ani wtedy się spostrzeżesz, jak będziesz ty i dzieci twoje zmieniać nieznacznie obyczaje i zwyczaje; jak zaczniesz stygnąć w uczuciach któremiś żyć powinien; jak poczniesz obojętnieć i brać we wzgardę te pamiątki, co je do grobu czcić i szanować było twoim uroczystym obowiązkiem.

Zrozumiecie więc z tego moi kochani, że lekkomyślność w téj świętéj sprawie daleką od was być powinna. Powiedziałem wam, że miła nasza ziemia wydała wielu świętych pańskich. Słyszeliście już o świętym Stanisławie biskupie Krakowskim, Stanisławie Kostce, Jacku, Janie Kantym i wielu innych, a teraz wam opowiem jeszcze o błogosławionym Rafale z Proszowic. Nie jeden z was nosi to imie, dobrze mu więc będzie wiedzieć, a nawet i należy, coś o błogosławionym rodaku tego samego imienia. Są zapewne tacy z was, którym nie jest obce miasteczko Warta nad rzeką Wartą, pięć mil od Kalisza, a dwie od Sieradza leżące. W tym to miasteczku, w kościele OO. Bernardynów leżą zwłoki tego świętego, w pięknym nagrobku po lewej stronie kościoła, na posadzce wzniesionym. Błog. Rafał urodził się w pięknych dla Polski czasach,

gdy naukami, potęgą, dobrym bytem wewnątrz, a wielkiém znaczeniem u obcych kwitnąć poczęła: urodził się za panowania króla Kazimierza Jagiellończyka w r. 1454, w miasteczku Proszowicach o cztery mile od stolicy Polski Krakowa, leżacém. Dla tego też od miejsca urodzenia, zwany jest Rafałem z Proszowic. Rodzice Rafała, któremu na chrzcie świętym dano imie Stanisław, byli z professyi garncarze, przytém ludzie poczciwi, bojący się Pana Boga, miłujący swoją religją, kochający szczerze ziemię na któréj się urodzili i życzący dobrze swoim ziomkom, a nawet obcym jako bliźnim: błogosławił im też Pan Bóg w ubóstwie i byli szczęśliwi, bo szczęście moi drodzy nie zależy na bogactwie ale na spokojności sumienia. Choćbyś w złoto opływał i wszyscy ci się kłaniali, jak tylko robak nieczysty będzie toczył twoje myśli i twoje serce, wtedy szczęście ominie zdala twą duszę. Pomyślcie więc co lepsze: czy niespokojność wewnętrzna przy źle nabytych dostatkach, czy też myśl jasna i serce wesołe, przy poczciwém ubóstwie? Jak tylko młodociany Stanisław skończył siódmy rok życia, wtedy rodzice jego, choć mieli bardzo szczupłe fundusze, oddali go zaraz do szkół, a późniéj gdy te skończył, do akademii krakowskiéj, tak sławnéj w świecie, że wychodzili z niéj ludzie wielkiéj mądrości. I z tego, nie mała też dla was wypłynąć może nauka, iż rodzice powinni się starać dać dziatkom swoim o ile można (a może to i najuboższy byle miał potemu chęci) odpowiednią naukę, aby nie puszczać ich na świat ciemnych jak pieńki. Nauka każdemu potrzebna, każdemu się przyda, czy to on jest rolnikiem, czy rzemieślnikiem, lub czém inném. Lepiéj, że ojciec swoim dzieciom da oświatę, niż worek z pieniędzmi, bo tamta zostanie im do grobu, a te prędko z wiatrem pójść mogą; wreszcie, nauka kieruje życie ku poczciwości, daje byt dobry i pociechę, a ciemnota wiedzie zawsze do występku, upodlenia i nędzy.

Nauka Stanisława nie poszła w las: był za nią wdzięczny poczciwym rodzicom, że do niéj nie tamowali mu drogi, owszem usilnie pomagając; był wdzięczny i nauczycielom swoim, że nieskąpili mu oświaty. Tak więc w młodym wieku przy wielkiéj już pobożności, przy dobrém prowadzeniu się, ukończył akademją otrzymawszy zaszczytny stopień naukowy. Teraz wypadało mu obmyślić jaki stan, w którym byłby pożyteczny Panu Bogu, krajowi i ludzkości. Powołanie duchowne a zwłaszcza zakonne, najwięcéj odpowiadało sposobowi jego myślenia, to też zasięgnawszy jeszcze w tym względzie rady świątobliwego kapłana krakowskiego Świętosława, wstąpił do nowicjatu OO. Bernardynów, gdzie zwyczajem zakonnym świeckie jego imie Stanisława na Rafała zmieniono. Po wytrzymaniu z wszelką przykładnością prób jakie reguły zakonne nowicjuszom przepisują, wyświęcony został na kapłana. Gorliwość w wykonywaniu obowiązków, nauka i wymowa zjednały Rafałowi serca starszych, którzy go najprzód na kaznodzieję, a następnie na gwardjana klasztoru OO. Bernardynów w Krakowie posunęli. Tu jako przełożony dał poznać swoje umiarkowanie, łagodność, skromność, dobre obejście się z niższymi od siebie, dalekie wszakże od pobłażania w złém, gdy się takowe pojawiło. Wkrótce w tymże samym stopniu objął zarząd klasztoru Wileńskiego, poczém został wikarjuszem prowincyi, a następnie po dwakroć jako prowincjał rządził chlubnie całym zakonem. Świątobliwość jego i nauka tak go już wysoko stawiały w oczach współczesnych, iż potężny nasz król Zygmunt Iszy i wielcy panowie jego dworu, nie wahali się nieraz zasięgać rady w ważnych przedmiotach u syna biednych garncarzów Proszowskich. Taką to moi drodzy bracia mają moc cnota, zasługa i nauka, że ludzi z najniższych szczebelków podnoszą wysoko, uzacniając ich więcéj jeszcze, aniżeli znakomite urodzenie i wielkie dostatki. Wreszcie, po licznych pracach i po świątobliwém spędzeniu długiego życia, umarł Rafał w klasztorze OO. Bernardynów w Warcie dnia 26 Stycznia 1534 r., w 80tym roku życia, a w 65 roku pobytu w zakonie. Pan Bóg przez liczne cuda, jakich ludzie w cierpieniach swoich doznawali używając pomocy tego Śgo męża, dał dowód, iż przyjął go do grona błogosławionych swoich, zwiększając liczbę ŚS. Polaków, którzy przy tronie Jego błagają o pomyślną dolę dla miłéj im niegdyś ojczyzny ziemskiéj.

Wieści o cudach błogosławionego Rafała prędko się rozchodziły po ogromnym obszarze ówczesnéj Polski: poczęto więc czynić zacho-

dy dla uznania go przez nasz święty Katolicko-Rzymski kościół, błogosławionym. Starania te skutkowały wreszcie, a do Warty z liczném gronem wielkich panów zjechał ks. Arcybiskup Gnieźnieński, Jan Lipski, który dnia 11 Listopada 1640 r. dokonał uroczystego podniesienia zwłok tego świętego męża ze zwykłego grobu zakonnego, do nowo wystawionego nagrobka czyli sarkofagu, w którym dotąd spoczywają. Jak wiele u nas przedmiotów czcigodnych, tak i cześć błogosławionego Rafała doznała w pewnych czasach oziębłości, lecz gorliwość dzisiejszego przełożonego konwentu OO. Bernardynów wartskich (1), którego staraniem wydany został żywot błogosławionego w języku ojczystym (2), kaplica i ołtarz odrestaurowane, nabożeństwo zaprowadzone, na nowo jak za starych naszych pradziadów, ożywioną została. W końcu dodajemy, że Błogosławionego Rafała z Proszowic spoczywającego w Warcie nad Wartą, odróżniać trzeba od innych błogosławionych Rafałów, których ciała jednego w Łagiewnikach, a drugiego w Warcie nad Pilicą się znajdują.

Wyspa na Oceanie Lodowatym. (*)

Kiedy jednéj Niedzieli w południowéj porze, zeszła się według zwyczaju gromadka gospodarzy i parobków przed chatę kuma Jakóba, i wszyscy zasiedli pod lipą ocieniającą ogródek, stary gospodarz pokręcając siwego wąsa, w te odezwał się słowa:

— Narzekają u nas wciąż ludzie na biedę naszego kraju, na ostrość i długość zimy, na niestałość powietrza wiosną, na niepłodność ziemi, na trudność utrzymania pięknego bydła, drobiu i t. p. rzeczy, przez co lud pozostaje w ciągłéj nędzy, a uciążliwéj i mozolnéj pracy. Lecz tacy wyrzekacze nie wiedzą zapewne że są kraje, gdzie te wszystkie niedogodności bywają daleko większe, gdzie Pan Bóg jakby poskąpił swoich darów, a jednak w tych krajach żyją ludzie i są dość szczęśliwi, a tak kochają swoją ziemię, że wzięci i zaprowadzeni do innych bogatych krajów, tęsknią ciągle za swoją ojczyzną i nawet umierają z téj tęsknoty. Otóż, dzisiaj opowiem wam o jednym takim kraju, a opowiem to, com słyszał w legii od kamrata *Szweda* z tego narodu, co to naszą ziemię tęgo kiedyś plądrowali. Był to nieco ponury, ale bardzo dobry człowiek, w boju chwacki i przytomny. W jednéj z potyczek przypadkiem ocaliłem mu życie, odbijając na niego wymierzone cięcie pałasza nieprzyjacielskiego huzara. Odtąd bardzo on mię polubił i nieraz opowiadał o swoich przygodach. A miał co opowiadać, bo się siła po świecie włóczył, a szczególniéj wtedy, gdy służył na okręcie jako majtek. Najczęściéj pływali oni po tych morzach, co je zowią lodowatemi, dla tego że tam na nich przez większą część roku ogromne panują mrozy i woda w morzu pokryta jest olbrzymią krą, taką wysoką jak góry, a wielką jak nasze miasta z kościołami. Morze takie znajduje się na północy, to jest tam, gdzie jak wam opowiadałem (nauka pierwsza) ziemia jest najwięcéj spłaszczona; drugie takie morze znajduje się na przeciwnym punkcie ziemi. Otóż to w takich morzach poławia się wielkie do ryby podobne stworzenie, zwane *wielorybem*: ma ono długości do trzydziestu pięciu łokci, a jest takie silne, że uderzywszy ogonem największy okręt jak łupinę orzecha wywróci. Mimo to przecież przemyślny człowiek łowi te potwory, odziera im tłuszcz jak my słoninę z wieprza i sprzedaje ją z zyskiem, bo bardzo dobrze stoi w cenie. Otóż przyjaciel mój Szwed, pływając na jednym z takich statków przeznaczonych na połów wielorybów, widział świata niemało i naopowiadał mi się swoich wypadków, które co lepiéj pamiętam opowiem, abyście wiedzieli, jakie to narody na uboższéj ziemi jak nasza mieszkają, a przecież są z tego zadowolone i chwalą całem sercem Pana Boga za Jego dobroć. Zwykłem miejscem, gdzieśmy oczekiwali na dogodny czas połowu wielorybów, mówił mi pewnego razu Szwed, była odległa i smutna wyspa Islandya, oblana owém morzem lodowatém na północy; liczy się ona do Europy i należy do króla Duńskiego. Bawiąc tam dziwiłem się nieraz, że ludziom chce

---

(1) Księdza Alojzego Kaniewskiego gwardjana.

(2) Dotąd był po łacinie; po polsku napisany wydrukowany został w Łęczycy 1861 r.

(*) Artykuł ten jest wyjątkiem z przygotowanego rękopisu dla ludu pod tytułem: Narody mieszkające na ziemi.

się mieszkać w tym kraju, którego grunt pokrywają same trzęsawiska i nagie skały, na jakich prócz mchu nic zgoła nie rośnie; gdzie zima panuje trzy kwartały w roku, a przez czwarty trwa skwar niezmierny; gdzie jedynemi zwierzętami jakie utrzymać można są: pies, ren (zwierze podobne do jelenia, przyswojone, w zimnych krajach żyjące), owca drobna i mały konik. Inne zwierzęta jak wół, krowa, wieprz dla zimna i braku paszy, nie mogą w tym kraju się utrzymać. Mimo to przecież ludzie są tak przemyślni, że na téj pustyni zimnej i bagnistej umieli się osiedlić i wiodą życie smutne, ale mimo to dość szczęśliwe.

Najuciążliwszą dla tamtejszych mieszkańców rzeczą jest brak drzewa, które na tej wyspie wcale nie rośnie, ani lasami ani nawet pojedynczo. Nie mają więc oni z czego budować mieszkań i czém palić w piecach, bo dotąd nie wynaleziono tam także takiego węgla, który się kopie w ziemi i dla tego zowie kamiennym. Otóż zaradzając téj biedzie, mieszkańcy tamtejsi używają na opał morskich ptaków suszonych, lub też nawozu owczego. Ptaki te są to morskie mewy i łowią się w Islandyi w wielkiéj ilości suszą, i jak drzewo kładą na komin. Ponieważ w tym kraju zima trwa dziewięć miesięcy i jest bardzo mroźna, a jak powiedziałem drzewa na opał niema, domy więc budują w ziemi nakształt piwnic głębokich z kamienia poprzetykanego mchem. Dym z komina tłucze się ciągle po takiéj izbie ciemnej i lampką tylko oświęconej; brud i smród w nędznych izbach niedouwierzenia. Tak więc widzicie, rzekł Jakób, zwracając się do swych słuchaczy, nasze polskie chaty lubo często nieporządne i dymne, a to przez niedbalstwo gospodarzy, wyglądają jeszcze jak pałace przy tych islandzkich piwnicach. Mimo tej biedy, jednak lud tamtejszy, najprostszy nawet, bardzo jest do swego kraju przywiązany i za nic w świecie nie chciałby mieszkać gdzieindziej.

U bogatych w takiem mieszkaniu lubo duszno, jest jednak wygodnie: mają prześliczną puchową pościel, którą sobie robią z pierza dzikiej kaczki, jaka w ich kraju żyje. Puch ten jest bardzo delikatny, biorą go więc w naszych krajach na pościel dla magnatów, a tam śpi na nim i najbiedniejszy. Gdzie niegdzie mianowicie u księży i doktorów, znajdują się w takim podziemnym domu meble sprowadzone z innych krai, naczynia piękne i książki, bo podczas długiéj zimy lubią bardzo czytać i każdy tam niemal mieszkaniec czytać umie. Nie wstyd że by więc nam było, mieszkającym w pięknym i bogatym kraju, abyśmy się na książkach nie znali i nieumieli z drukowanego Pana Boga pochwalić?

Przy zamożnych domach, jest także i komora, a w niéj oprócz ogarnięcia, wiszą wyborne morskie ryby, zwane *forele*, wędzone kaczki, wódka i kawa. W oborach stawiają zwierze przyswojone, o którym wam wspomniałem. Dobre to stworzenie zwane *ren*, daje obfite mleko, mięso do jedzenia i służy jak koń do jazdy. Zaprzęgają dwie pary do sanek i kijkiem kierują niemi jak lejcami; zwierzęta te biegają bardzo szybko. Owce stanowią główne bogactwo mieszkańców.

W całym tym kraju jest jedno tylko miasto nad brzegiem morza Reikiawik, gdzie mieszka namiestnik królewski. W mieście tém kościół luterski (bo tam wszyscy są lutrzy) i dom namiestnika sterczą nad ziemią zbudowane z cegły, inne zaś domy, podobnie jak w całym kraju, znajdują się pod ziemią. Mieszkańcy trudnią się najwięcéj rybołostwem na morzu, które to zatrudnienie bardzo dobrze się opłaca.

W kraju tym znajduje się także bardzo szczególna góra zwana Heklą, która wyrzuca z siebie ogień i kamienie roztopione. Wierzchołek téj strasznéj góry bardzo wysoki, okryty jest ciągle dymem, jakby wielką mgłą. Ogień pokazuje się nie zawsze, ale co kilka lub kilkanaście lat, a trwa przez parę tygodni lub miesięcy. Przed takim strasznym wybuchem ognia, słychać pod ziemią ogromne grzmoty, góra drży i wtedy dopiero u wierzchołka dają się widzieć kamienie rozpalone i ogień, a po bokach wylewa się rozpalona piana ognista.

— A to tam chyba piekło być musi, zapytał jeden z parobków.

— Ech! marzy ci się, odparł Jakób, zkądby było piekło na ziemi; że jest piekło to pewna, ale gdzie, tego ludzie nie wiedzą, zapewne jednak nie na ziemi. Góry zaś takie co buchają ogniem i dymem, nazywają się *wulkanami*. Uczeni ludzie mówią, że w środku ziemi są skały, roztopione jak wosk od gorąca wielkiego; góry te więc kurzą jak kominy od wiel-

kiego ogniska. Czasami jak te kominy się zatkają, to dym stara się je odetkać i aż ziemia drży od tego. Takie drżenie nazywa się *trzęsieniem ziemi* i zrządza wielkie szkody. U nas trzęsienia ziemi niema, bo i takich gór nie posiadamy, ale na Islandyi i we Włoszech, gdzie są także podobne góry (zowią się tam Etna i Wezuwiusz), to trzęsienia ziemi dość często przypadają. W Islandyi jest jeszcze inne bardzo ciekawe widowisko, a mianowicie takie źródło, z którego tryska w górę woda gorąca. Tryska ona grubym słupem wyżéj niż dwie na sobie postawione najroślejsze sosny, zowie się Gejzer. Inne zaś źródło jest takie, że zawsze niby to spokojne, ale wrzuciwszy weń kamyczek, to ono hlusta gorącą wodą bardzo wysoko i znowu potém spokojne. Oto i wszystko, co jest na téj ogromnéj wyspie Islandyi ciekawego: ani ciepła, ani drzewa, ani zboża, ani bydlęcia niema, a jednak ludzie żyją i jak powiedzieliśmy są dość szczęśliwi. Jakież my codziennie wznosić powinniśmy do Najwyższego Stwórcy dziękczynne modły, że nam dał słońce przez cały rok oglądać, taką piękną wiosnę, lata, ziemię rodzącą zboża, drzewa, jesień z owocami pracy, zimę dla wytchnienia, miód, owoce i mleko! A my zamiast dziękować za to Bogu i poprzestawać na tem co mamy, bluźnimy, narzekając w zapomnieniu albo niewiadomości, że są inne narody i kraje uboższe, biedniejsze, a jednak umiejące się zastosować do tego i szczęśliwe. Późniéj opowiem wam, zakończył Jakób, o innych narodach żyjących w zimniejszych jeszcze krajach, które nazywają się *Samojedami*, teraz już późno, każdy więc do dziękczynnej modlitwy i do spoczynku!

CHĘCINY.

—

Chęciny niewielkie miasteczko, którego nazwa dość często obija się o uszy, z powodu łomów marmuru w pobliżu się znajdujących, leży w Radomskiem, w powiecie Kieleckim, odległe dwie mile od Kielc, 14 od Krakowa, a 26 od Warszawy. Ludności podług ostatnich wykazów ma około 4500, z tych zaledwo czwarta część jest chrześcian, reszta starozakonni. Miasteczko to niegdyś było stolicą powiatu i starosty grodowego, lecz od wielu lat już zaczęło podupadać. Leży u podnóża skalistych wyniosłości w ładném położeniu.

Główną część stanowi rynek, domów wszystkich jest 425, z tych zaledwie ósma część 50 drewnianych, reszta 375 murowane. Najporządniejsze domy starożytnéj budowy znajdują się u podnóża góry. Do odznaczających się gmachów należą: gotycki gmach sądowy, fara, oraz kościół z klasztorem pp. Franciszkanek, oraz OO. Franciszkanów, którzy w r. 1657 napadniętemi byli przez Węgrów; podówczas trzech zakonników zginęło śmiercią męczeńską.

Niedaleko miasteczka na wyniosłej i stromej górze wznoszą się ruiny zamku chęcińskiego z trzema basztami stérczącemi ku niebu, które już pięć wieków przeszło opór stawiają burzom i czasowi wszystko niweczącemu. Zamek wspomniany, o którym dzieje już w początkach czternastego stulecia wspominają, wybudowanym został podobno jeszcze w wieku trzynastym. Tutaj to w r. 1331 król Polski Władysław Łokietek, mały wzrostem, ale dzielny sercem, mężny pogromiciel Niemców Krzyżaków, zwołał sejm, na który zjechali się książęta, rycerze i duchowieństwo ze wszystkich okolic pod władzą królów Polskich pozostających, w celu przyprowadzenia do porządku dawnych praw, ułożenia nowych o ile tego zachodziła potrzeba, oraz do obmyślenia środków w celu prowadzenia wojny z Krzyżakami, którzy kraj niepokoili. Jakoż po skończeniu narad nad dobrem i urządzeniem kraju, król i panowie udali się na wyprawę wojenną przeciw najeźdzcom i pod Płowcami taką im klęskę zadali, że od owego czasu powaga potężnego zakonu krzyżackiego bardzo podupadła.

Późniéj zamek był mieszkaniem książąt i królów Polskich; wdowy po panujących często tu przemieszkiwały, a najdłużéj Elżbieta siostra Kazimierza Wielkiego a matka króla Ludwika, ojca pięknej i pobożnej Jadwigi, która za pośrednictwem małżonka swego Władysława Jagiełły, pogańską Litwę nawróciła do wiary Chrystusa. W końcu XIV wieku zamek Chęciński został przeznaczonym na więzienie dla przestępców politycznych. Tutaj przez trzy lata siedział od r. 1386 Andrzej Wingold Wielki książe Litewski, buntujący się przeciw królowi Jagielle i późniéj też wielu więźniów zna-

komitych było osadzonych. Następnie zamek przeznaczony na mieszkanie starostów grodowych, mieścił sądy i kancelaryę grodzką.

W drugiéj połowie XVI wieku zaczął podupadać, a wreszcie uległ pożarowi, lecz w r. 1612 został odbudowanym. Późniéj zniszczyli go Szwedzi dwukrotnie w latach 1657 i 1707, od tego czasu niszczeje coraz bardziéj, obecnie pozostały tylko ruiny na wyniosłéj górze, które podczas dnia pogodnego o 12 mil z góry Michałowskiéj z pod Krakowa widzieć można.

Mury pozostałe są zbudowane częścią z cegieł, częścią z marmuru, z którego i cała skała się składa. W wielu miejscach są w bardzo w złym stanie, ale w całości pozostały dwie wysokie baszty okrągłe i trzecia czworoboczna. Położenie i stan dzisiejszy murów jeszcze wskazuje, że zamek ten dawnemi czasy był w stanie silny opór stawić napadom nieprzyjaciół.

Miasto samo Chęciny głównie zaczęło się wznosić dopiero od czasów Kazimierza Wielkiego i obdarzone było prawami Magdeburskiemi, które Kazimierz Jagiellończyk potwierdził. W r. 1465 Chęciny całe prawie zgorzały, podobne nieszczęście powtórzyło się w r. 1507, a trzeci raz w r. 1657, kiedy wojska Rakoczego księcia Siedmiogrodzkiego wpadłszy do Chęcin zrabowały miasto i spaliły. Królowie Polscy począwszy od wspomnianego Kazimierza Jagiellończyka obdarzali miasto przywilejami i prawami górniczemi, ale pożary, napady Szwedów, rabunki, oraz powietrze morowe, w drugiéj połowie XVII wieku bardzo miasto opustoszyły, najwięcej zaś podupadło od r. 1777 gdy starozakonnym dozwolono się w mieście osiedlać, którzy gęsto tu siedząc zaniedbali rzemiosła, miasto niegdyś w stanie świetności utrzymujące, to jest kamieniarstwo i snycerstwo.

„W dolinach (*) rozsiadły się tu i owdzie wioski z wystrzelonemi do góry wieżycami i kopułkami świątyń pańskich. U stóp góry okała miasteczko rzeka, prąd strumyka Jasionki, dalej niebieści się kręta Nida, sławna podaniami ludu, a jeszcze daléj i daléj ciemnieją niebotyczne grzbiety gór naszych polskich, zamykając widok od południa. Z przeciwnéj strony znowu oko spotyka to wysoką skalistą lasem pokrytą Karczówkę, na któréj biskup Krakowski Marcin Szyszkowski założył kościół i klasztor księży Bernardynów, to osadę hutniczą Białogon posępnie iglastemi drzewy otoczoną, to tu lub owdzie niknące strumienie, to wreszcie zaledwo widne Kielce, miasto największe w téj okolicy, a mimo to w oddali i chmurach niknące. A w około zamku gdziekolwiek się obrócimy, spotykamy mnóstwo jeżących się mniejszych lub większych gór, niepłodnych, pustych, zieleniejących się albo łysych, które były albo są kopalniami ołowiu lub marmurów.“

(*) Jak się pięknie wyraził jeden z naszych zasłużonych pisarzy p. Juljan Bartoszewicz.

Przed stu laty budynki u stóp góry odznaczające się wspaniałością, otoczone pięknym ogrodem, wybudowanemi zostały na mieszkanie starostów grodowych; gmach ten do dziś dnia istnieje w całości.

Kościołek parafialny pod wezwaniem ŚŚ. Bartłomieja i Jadwigi, budowy gotyckiéj, późniejszemi dobudowanemi naprawkami popsutéj, pochodzi jak się zdaje z końca XIV lub początku XV stulecia, sklepienie oparte jest na czterech kolumnach we dwa rzędy ustawionych, od r. 1568 do 1603 kościół ten był w posiadaniu kalwinów, ale potem za staraniem Stanisława z Ruszczy Branickiego został powrócony katolikom. Przed kilku laty piorun strzaskał wieżę na tym kościele, lecz na jéj miejsce nową wybudowano. W kościele o którym mowa, zasługuje na wspomnienie piękny ołtarz marmurowy Pana Jezusa ukrzyżowanego, niższą część ołtarza stanowi rzeźba z marmuru, przedstawiająca pokłon Trzech Króli. Ołtarz ten wystawił w XVII wieku wójt chęciński Fotyga, którego zwłoki pod kościołem są pochowane. W skarbcu kościelnym jest bardzo piękny starożytny kielich i monstracya.

Kościół Franciszkanów o którym już wyżéj wspomnieliśmy, wybudowanym został w r. 1308 przez Kazimierza Wielkiego, a w r. 1586 zajętym był przez kalwinów, którzy go zniszczyli. W r. 1605 starosta Branicki kosztem swoim kościół i klasztor odbudował i w fundusze zaopatrzył. W r. 1657 zrujnowany przez Szwedów, odbudowanym został przez S. Bidzińskiego. Jest jeszcze klasztor Fran-

ciszkanek zwanych Klaryskami od imienia założycielki, wystawiony w r. 1643.

Oprócz gmachów opisanych zasługuje jeszcze na wspomnienie ratusz i bóżnica, czyli dom modlitwy starozakonnych, oraz kilka starożytnych kamienic w rynku.

Z pomników odległych czasów sięgających, warto wspomnieć o dwóch posągach zwanych od mieszkańców dziadem i babą. Oba wykute niezgrabnie z szarego marmuru, miały stać niegdyś u bramy ogrodu przy mieszkaniu starostów; baba istnieje do dziś dnia, dziad przed trzydziestu laty został zniszczonym, lecz to osobliwa, że nikt nie wie kto, kiedy i gdzie te posągi zrobił, oraz w jakim celu, zdaje się zatem że sięgać muszą odległéj starożytności.

Obecnie w Chęcinach odbywa się dość znaczny handel, będący w ręku ludności starozakonnej, lubo wyroby marmurowe bardzo podupadły, o tych ostatnich jeszcze wspomnieć musimy. Góry i kopalnie chęcińskie oddawna należały do dóbr królewskich i stanowiły dochód panujących. Urządzonemi były na wzór kopalń olkuskich, najdawniejsze wzmianki o nich są pod rokiem 1396. Dziewięć gór otaczających Chęciny zawierały i do dziś dnia w łonie swém zawierają obfite skarby kopalne, które przez długie czasy jeszcze mogłyby wspierać bogactwo krajowe. Najdawniejszy opis tych kopalń pochodzi 1569, ale i podówczas głównie wydobywano rudę ołowianą, marmur zaś dopiero późniéj dobywać zaczęto. Rudę ołowianą kopano w takiéj ilości: że w r. 1521 otrzymano z niéj 4750 centnarów ołowiu, wartości 300,000 złp.

Łomy marmuru kwitnące w wieku XVII późniéj podupadły, dopiero w końcu przeszłego stólecia za panowania króla Stanisława Augusta znowu się podniosły. W r. 1817 w Chęcinach urządzono fabrykę marmurów z piłami i polerownią, lecz gdy ta spodziewanych korzyści nie przynosiła, połączono je z więzieniem chęcińskiem, a w r. 1833 zupełnie zamknięto. Marmur tutejszy znajdujący się w różnych barwach, (brudno biały, popielaty, brązowy, żółty, brązowo czerwony, czerwono paskowany, ciemny w plamy żółte, z żyłkami czerwonemi i różowemi, w pasy białe i różowe, kawowy biało nakrapiany, zielony z kropkami czerwonemi i t. d.) dawniéj w znacznej ilości i w dużych bryłach był wydobywanym; wyrabiano z niego pomniki, grobowce, kolumny, wiele bardzo kościołów w kraju i za granicą przyozdobiono wyrobami z marmuru chęcińskiego. W kościele Śgo Szczepana w Wiedniu, są słupy z tutejszego marmuru, tegoż samego pochodzenia jest kolumna na Krakowskiem Przedmieściu w Warszawie, na któréj stoi posąg króla Polskiego Zygmunta III, wystawiony przez jego syna Władysława IVgo. Do roku 1833 pracowało w tych kopalniach przeszło 100 ludzi i wartość przedmiotów przez nich wyrobionych dochodziła do 30,000 zł. Obecnie 5 majstrów z 20 czeladnikami, zajmujący się obrabianiem marmurów, zaledwie się zdołają utrzymać; wyrabiają oni przyciski do papieru, wazoniki, a na zamówienie schody, słupki, nagrobki, płyty na stoły, ale te wszystkie wyroby są po większéj części niezgrabne, nie wypolerowane należycie dla tego też nie mają wielkiego pokupu. Dziś dochód mieszkańców Chęcin z tego rodzaju przemysłu zaledwie dochodzi do 2000 rs. Dobrzeby było, żeby ten przemysł marmurowy był większy, żebyśmy mogli do kościołów i mieszkań wyroby marmurowe nie z Niemiec i z Włoch dalekich sprowadzać, ale u siebie je od Polaków kupować. Potrzeba tylko śmiałości, pracy i wytrwałości, a polskie kopalnie marmuru będą miały dość roboty, mieszkańcy zaś okoliczni więcéj zarobku, byle tylko na wielką skale a sumiennie przystąpiono do ich urządzenia.

Mówiąc o kopalniach Chęcińskich, wspomnimy nawiasem, że marmur ze wszystkich prawie kamieni przyjmujących żądaną postać, a zarazem piękny polor, z wyjątkiem bardzo miękkiego alabastru i serpentynu, najłatwiejszy do obrabiania znajduje się w wielu miejscach, ale najpiękniejszy biały pochodzi z Carrara we Włoszech, oraz z wyspy Paros na morzu Śródziemném leżącéj, z Pantelikon, oraz Hymethos w Grecyi, siwy zaś do soli podobny ze Szląska Pruskiego.

Zając i chłopczyk.

(BAJKA)

—

Wstawaj zajączku leniwy!
Czy nie słyszysz jak myśliwy
Poluje na cię zdaleka?
Jakie cię nieszczęście czeka?

„Odpocznę jeszcze w kotlinie
Odpowie zając chłopczynie.
Zdala psów słychać szczekanie,
Nic mi się złego nie stanie.“
Gdy to mówił w jednej chwili,
Psy zajączka ułowili.

Wczesne lekarstwo skuteczniej nas leczy,
Rychła baczność od złego prędzéj zabezpieczy.

Różności.

—

Do gazety Warszawskiej piszą z pod gór Śto-Krzyzkich: „Nie starczyłoby szpalt w Gazecie waszéj, gdybym chciał opisywać wszystkie szkółki elementarne wiejskie, jakie w tak krótkim czasie w okolicy tutejszej powstały. Duch Boży owiał i natchnął poczciwy lud wiejski: dziś już nie potrzeba szczególnych a mozolnych namów: łakną nauki, dopominają się o nią, z licznych przykładów przytoczę jeden. We wsi Baszowice, naddzierżawca B. założył szkołę. Z początku uczęszczały tylko dzieci w téj wsi mieszkające, teraz z wiosek za górami położonych, gdzie niema szkółki, gospodarze umieszczają swe dzieci na stancyi u włościan w Baszowicach, aby ułatwić pobieranie nauki bez przerwy, a tym sposobem nie mogąc na teraz formować oddzielnéj szkoły, zaradzają potrzebie, bo obudziło się w nich poczucie oświaty. Czyż to niewyraźny objaw łaski Ducha Śgo. Byłem znów świadkiem w sąsiednich dobrach Dębno, pięknego rozwoju szkołki elementarnéj, założonéj staraniem miejscowego proboszcza i naddzierżawcy, gdzie zastałem parobczaków pełnych ochoty do nauki, wielu z nich dobrze już czyta i nieźle pisze.

— Hrabina Bielińska z Grójca pod Kaliszem, zapisała 100,000 złp. na szpital miejscowy, z warunkiem utrzymania przy nim sióstr miłosierdzia. (*G. P.*)

— Staraniem księcia Tadeusza Lubomirskiego, wychodzi w Warszawie Biblioteka Rzemieślnika Polskiego. Opisane są w niéj rozmaite rzemiosła, ich historya, opisy narzędzi i sposobów, jak i każdej po szczególe pracy rzemieślnika. Bardzo to pożyteczne książki dla rzemieślników. W Angiii i we Francyi każdy rzemieślnik ma książeczkę o swojém rzemiośle, z której dużo korzysta i oświeca się. Wzrastająca oświata pomiędzy rzemieślsikami, wywołała potrzebę takich książeczek. Wyszedł już Przewodnik dla garbarzy; Przewodnik dla stolarzy; Przewodnik dla kowali; Przewodniki dla innych rzemiosł prędko wydrukowane zostaną.

— W powiecie Stanisławowskim, niedaleko od Kałuszyna, we wsi Sinołęka, od lat kilku założoną została szkoła. Z początku włościanie nie pojmujący potrzeby oświaty, z oporem dzieci do szkoły posyłali, teraz inaczéj jest, a w szkole uczy się 60 dzieci. Mieszkanie przeznaczono na szkółkę obszerne, czyste, pełne ławek i stołów; aż dusza raduje się patrząc na te wesołe twarzyczki, ożywione pracą i wdzięcznością dla serdecznie niemi zajętych panienek. Na naukę zbiegają się dzieci ochotnie, bez żadnego przymusu, i można śmiało powiedzieć, taki ogarnął wszystkich zapał do nauki, że w chatkach znowu starsi uczą się od malców czytać, ogrodnik miejscowy uczy parobków dworskich. (*G. P.*)

— Zamiłowanie czytania, coraz więcéj chwała Bogu rozszerza się pomiędzy ludem. Oczynszowanie w z. r. włościanie wsi Czarnostąwa w Pułtuskiem, prenumerują Czytelnią Niedzielną, sąsiednia zaś wieś Szwelice Kmiotka, a po przeczytaniu wzajemnie sobie pism swoich pożyczają. We dworze pomyślano o edukacyi dzieci włościańskich i uczą je czytać i pisać.

— W Wulce Lachowieckiéj, w powiecie Starokonstantynowskim na Wołyniu, panny, oficjaliści i czeladź, zbiera się co niedziela i święto wieczorami na folwarku i spędzają czas na miłéj zabawie, któréj główną rozrywką jest czytanie książek i pism peryodycznych. Zaprenumerowano Czytelnią, Przyjaciela dzieci, Kmiotka, Jutrzenkę. Na te poważne wieczorynki i z sąsiedztwa młodzi ludzie przyjeżdżają, a kształcąc siebie, dają dobry przykład i zachętę oficjalistom po innych wsiach. Takie zebrania, a jeszcze więcéj zebrania, do którychby i chłopi byli dopuszczeni, mogą mieć zbawienny wpływ na oświatę narodową.

— W Gawartowéj Woli i Bieniewie, otworzone zostały ochronki, do których jednym prawie tchem zbiegli się starsi i młodzi, aby się karmić dobroczynnym pokarmem naukowym i czynią taki postęp w nauce, że aż się serce raduje na ten widok. (*G. P.*)

— We wsi Komorniki w Wieluńskim, uczęszcza do szkoły 40 dzieci, chociaż wieś nie duża jest. Nauką dzieci zajmuje się ksiądz Szperowski i pani Bąkowska dziedziczka ze Skomlina. (*G. P.*)

— P. Aleksander Zagórski we Włodzimirskim powiecie na Wołyniu, w majątku Bużany, skasował szynki wódek. Gdyby inni dziedzice chcieli go naśladować, lud wiejski prędkoby podniósł się w oświacie i w dobrym bycie.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90 kwartalnie k. 45— miesięcznie k. 15. Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. rocznie. Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowej. — Warszawa dnia 18 Maja 1862 r.